Nr. 210. Kraków, Środa 2 Sierpnia 1893. Rocznik V.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Z bieżącej chwili.

„Neue freie Presse“ cytuje „jakąś“ berlińską gazetę, która uspokoiła koła niemieckie, iż Polacy jedynie tylko uzyskać mogą wprowadzenie wykładu nauki religji w języku polskim. O dalej idących ustępstwach w dziedzinie szkolnictwa ludowego, ani nie ma mowy, a już nigdy „rząd się nie zgodzi na odjęcie charakteru niemieckiego szkołom ludowym“. Ale i wprowadzenie nauczania religji w języku polskim jest dopiero w stadjum projektu, i wymaga przedewszystkiem stwierdzenia, o ile „uda się je w praktyce zastosować“. Cóż to więc za przeszkody być mogą, które tak prostej rzeczy nieprzebyte trudności stawiają w praktyce?

Jak doniosły depesze telegraficzne rada ministrów francuska na posiedzeniu odbytem w pałacu elizejskim pod przewodnictwem Carnot'a uchwaliła przyjąć do wiadomości deklarację Syamu, wobec czego zatarg należy uważać za skończony. Pozostaje jeszcze kwestja regulacji granic pomiędzy posiadłościami angielskiemi i francuskiemi, które się zetknęły nad górnym Mekongiem. Rzecz oczywista, iż przy tej sposobności łatwo wyniknąć mogą przykre spory i zawikłania.

„Gaulois“ dowiaduje się, iż Francya obsadzi jeden z portów syamskich i zatrzyma w swem posiadaniu aż do chwili zadosyćuczynienia przez Syam wszystkim warunkom wyszczególnionym w ultimatum.

Że nie tylko sejm praski, ale także poważna, bogata w wiekowe tradycje, i uchodząca za wzór parlamentaryzmu angielska Izba gmin potrafi wyprawić awanturę... na pięście, tego dowód najwymowniejszy złożyli angielscy deputowani przed kilku dniami, w nocy z czwartku na piątek ubiegłego tygodnia w ostatniej chwili przed samem głosowaniem nad bilem z samorządzie Irlandji po ukończeniu debaty szczegółowej.

Przemawiał ostatni Chamberlain, bardzo ostro piętnując serwilizm, z jakim większość ślepo idzie za zdaniem Gladstone'a. „Gdy Gladstone powie czarne, większość woła: a prawda, czarne. Gdy powie za chwilę: nie to białe, whigowie zawtórują: racja, taż to białe! A gdy rzecze: oto palec Boży, Irlandczycy zakrzykną: A tak, a tak!“.

W tym ostrym tonie kończył liberalny unionista, a były gladstończyk. Naroszcie przyrównał obecną chwilę dziejową w Anglji do czasów tyranji Heroda.

Głosy: Judasz!

Inny głos: Judasz to doskonale zgadza się z Herodem. Byli współcześni.

Głosy zmieszane: Jak on zna czasy Heroda, Judasz. Judasz! Judasz!

Konserwatysta Gibbs powstaje, i zwracając się do wiceprezydenta Izby powiada: Pierwszy użył wykrzyku: Judasz deputowany O'Connor, Irlandczyk. Upraszam o ukaranie go w myśl obowiązującego regulaminu.

Wiceprezydent: Słów pańskich nie przyjmuję do wiadomości, ponieważ sam nic nie słyszałem.

W tej chwili uderza 10-ta. Ma się rozpocząć głosowanie, Deputowani mają opuścić Izbę i oczekiwać wyniku skrutynium w kuluarach. Ale nikt się nie rusza.

Gladstończyk Logan przechodzi w tej chwili koło ław opozycji. Grupa posłów zastępuje mu drogę. Cofa się i siada na jednem z krzeseł, zajmowanem zwyczaj przez torystów. Tuż obok siedzący zachowawca Carson odzywa się: Idź pan precz, jesteś z bandy gilotynjerów!

W tej samej chwili inni torysi poczynają Logana poprostu wyrzucić. Fisher chwyta go za kołnierz, Asnead-Barthlet za pierś. Równocześnie w innej stronie sali konserwatyści poczynają bić się z Irlandczykami. Jeden deputowany szamocąc się traci równowagę i pada na ziemię. Inni go depcą. Pułkownik Saunderson wywija pięściami na wszystkie strony, przyczem dostaje kułaka w czoło i w brodę, spada mu kapelusz z głowy. Na podłodze leży niebawem z 20 kapeluszy, pomiętoszonych, połamanych...

Dwa krzesła porozrywane na sztuki. Nogami od stołków dzielnie wywijają zwaśnieni.

Inni włażą na ławki, aby bliżej przyglądać się bójce. Robi się scena, jaką codzień widzieć można w uboższych dzielnicach Londynu, gdzie gawiedź gromadzi się dokoła boksujących się zapaśników. Wylazłszy na jakiś poręcz deputowany Austin traci równowagę, i pada prosto na pułkownika Sandersona. Ten poczyna go bić, inni się w to mieszają, i poczyna się nowa gorsząca scena.

Publiczność zebrana na galerjach gwiżdże i wyje.

Konserwatyści krzyczą do Gladstone'a: Oto twoje dzieło, oto obraz parlamentu irlandzkiego! Gladstone blady, zmieniony, szeptem robi uwagę, iż jak od lat 60 jest deputowanym, podobnego skandalu nie widział.

Jeden tylko zimny, nieporuszony stoi Chamberlain. Na nim cała scena nie zrobiła żadnego wrażenia.

Woźny usiłuje wedrzeć się wśród walczących, aby ich rozdzielić, ale dokoła stojący odpychają go. Dostaje mu się przy tej sposobności sporo kułaków.

Wiele osób stwierdza, iż w bójce bierze czynny udział syn Gladstone'a Herbert.

Wreszcie odzywają się głosy: Niech obejmie przewodnictwo Speaker. Dzieje się to zwykle w ważnych chwilach. Speaker (przewodniczący) Artur Peel przybrany w perukę wchodzi na salę i żąda zdania relacji o zajściach. Ale kiedy naraz chce mu odpowiadać ze stu deputowanich, Peel decyduje: Mają zdać sprawę Balfour i Gladstone, przywódcy partyj.

Obaj oświadczają, iż sceny nie widzieli dokładnie.

Z kolei Peel wzywa O'Connora do wytłumaczenia się. O'Connor wyraża ubolewanie, iż przez swój wykrzyk dał powód do czynnej bójki.

Głosy: Brawo!

Inne głosy: Niech odwoła, co powiedział.

Speaker: Wystarcza przeproszenie. Zakończmy raz tę przykrą scenę i zapomnijmy o niej jaknajprędzej.

Saunderson pokazuje poszarpany surdut, sińca na czole, i żąda zadośćuczynienia. Głosy: Pan największe wyrabiałeś brewerje. Oto tego deputowanego uderzyłeś pięścią w twarz.

Speaker raz jeszcze wzywa do porządku, poczem nastaje spokój, i Izba poczyna głosować.

Podczas gdy na dalekim Wschodzie po krótkiej burzy zapanowała piękna pogoda, daleki Zachód zawrzał iście tropikalnym uraganem. Wnosząc z depesz Argentyna objętą jest cała pożarem rewolucji. Hasło do powstania dali tym razem radykałowie. Według „Biura Reutera“ walka toczy się w 20 miastach. Gubernator prowincji Buenos-Ayres pobił jednak podobno powstańców pod Rosario. — Kongres obradujący właśnie w stolicy obmyśla środki zapobiegawcze, ku stłumieniu ruchu. Rząd zaprojektował wprowadzenie stanu oblężenia w prowincjach San-Luis, Santa-Fe, i Buenos-Ayres.

Tajne dokumenty rosyjskie

w sprawie księcia Battenberga.

Ciąg dalszy.

100.

Nr. 18. 27 sierpnia 1881 r.

W tej chwili właśnie otrzymałem depeszę dyrektora departamentu spraw osobistych i gospodarskich, dotyczącą pańskiego urlopu na dni 28 z pozwoleniem udania się do Rosji. Prawdopodobnie otrzymasz pan od p. Nowikowa stosowne zawiadomienie. W każdym razie przygotowałem dla pana paszport do Rosji i takowy przy niniejszem załączam.

Mamy przed sobą olbrzymie prace. Książe zajęty utworzeniem gabinetu odpowiednio do udzielonych mu przezemnie wskazówek, nadto zamierza zorganizować radę stanu z osób podanych mu a nakoniec pragnie zwołać zwykłe prawodawcze sobranje.

Osobiście nie pochwalam wcale organizacji rady stanu, bo prawodawcze sobranie złożone z wybranych przez lud kandydatów nie przedstawia dla nas korzyści, jak również pośrednictwo rady stanu pomiędzy sobraniem a księciem, gdy książe jest członkiem takowego, nie ma logicznej podstawy. Jeżeli kraj ma być rządzony odpowiednio do kształtu i formy obecnego rządu, pośrednikami między księciem a ludem winni być jedynie ministrowie. Jeżeli zaś książe zamierza rządzić absolutnie, nie należy wedle mego zdania, zwoływać jakiegoś tam sobrania. Doradcy księcia tymczasem podsunęli mu projekt, na mocy którego wpływ sobrania ograniczać się ma jedynie na obradach nad budżetem księstwa i nad jego przyjęciem.

W depeszy, wysłanej do Mikołaja Karłowicza, przedstawiłem i zdanie moje w tym względzie i wątpliwość co do samego projektu podsuwanego księciu przez owych radców. Sądzę, że dla postawienia i zaprowadzenia stałego rządu w księstwie z naszej strony musi być zamianowany minister wojny jak równie minister spraw wewnętrznych, który równocześnie objąłby prezydenturę rady ministrów i tekę ministra sprawiedliwości.

Przy takiem sformowaniu gabinetu bułgarskiego, zapewnilibyśmy sobie stały i niewzruszony wpływ na sprawy księstwa.

Dziś miałem u siebie na śniadaniu agenta austro-węgierskiego. We względzie kwestji budowy kolei tenże mię objaśnił, że porozumienie między nami i gabinetem wiedeńskim już nastąpiło, że kolej Caribrod-Sofia-Vakarel będzie budowaną i że co do budowy innych linij kolei żelaznej w księstwie, nie ma żadnych przeszkód.

Z planów wszakże, przesłanych mi przez departament azjatycki, nie mogę żadną miarą dojść do wniosku, że rzeczywiście pod względem budowy kolei w Bułgarii nastąpiło porozumienie między nami a Wiedniem.

W ostatnich dniach otrzymałem mnóstwo listów z Rosji: od pp. Mielnikowa, Aristowa i od prezesa Towarzystwa słowiańskiego dobroczynności z Odessy. Piszą mi, że wydano rozporządzenie co do formowania licznych oddziałów ochotników celem wysłania takowych do Bośnii i Hercogowiny a nadto proszą, abym im dopomógł przez organizowanie takich samych ochotniczych oddziałów w Bułgarji.

Ponieważ zupełnie nic nie wiem o pańskiej działalności we względzie poruszenia mas ludowych w Bośnii i Hercegowinie, jak niemniej czy rzeczywiście oddziały już utworzone i należycie zaopatrzone we wszystko co potrzeba, przeto proszę pana łaskawego najuprzejmiej, iżbyś w czasie swej podróży porozumieć się zechciał w Odessie z prezydentem Towarzystwa dobroczynności co do punktu zbornego dla ochotników, jak również co do ich koniecznego uzbrojenia. W Petersburgu raczysz pan odwiedzić p. Aristowa i oświadczyć mu, że przysłane przez niego 6000 rubli na koszta zebrania i przesyłki ochotników z Bułgarji do Bośnji, celem wywołania ruchu w tamtejszej ludności, okazały się niewystarczającemi. Zechcesz pan przedstawić p. Aristowi, że w mojej dyplomatycznej agenturze i wógóle we wszystkich naszych konsulatach w Bułgarji, nie znajdują się zgoła żadne sumy, któreby na ten cel mogły być użyte. Wedle mego zdania z łatwością będzie mógł wyjednać subwencję, zwracając się bądź do naszego rządu, bądź do generała Obruczewa.

W Moskwie proszę złożyć moje najniższe ukłony najszanowniejszemu Michałowi Nikiforowiczowi [*]). Nie dawno pisałem do niego i wyjaśniłem mu szczegółowo stan spraw w Bułgarji. Szczególniejszą zechcesz pan zwrócić uwagę na oświadczenie ajenta austro-węgierskiego, dotyczące porozumienia się naszego rządu z gabinetem wiedeńskim we względzie budowy kolei Carybrod-Sofia-Vakarel, mającej połączyć Wiedeń z Konstantynopolem. Miałyżby uwiecznić się i urzeczywistnić pamiętne słowa generała Menszykowa, że d r o g a d o K o n s t a n t y n o p o l a p r o w a d z i p r z e z W i e d e ń? W naszem ministerjum raczysz pan stanowczo oświadczyć, że budowa linii kolei żelaznej Carygrod-Sofia-Vakarel podrywa nasze interesa i że dla nas byłoby daleko korzystniej, gdybyśmy kwestję budowy kolei odłożyli na czas dalszy, zamiast lekkomoślnie zgadzać się na jej budowę.

101.

Cyfrowany telegram ministra spraw zewnętrznych do konsula w Ruszczuku.

Z powodu spraw niecierpiących zwłoki jak równie z powodu zamierzonej wysyłki ochotników do Bośnii i Hercegowiny (przez Ruszczuk) zmieniłem postanowienie co do pańskiego urlopu, wydanego przez departament spraw osobistych i gospodarczych i proszę pana, iżbyś przez pewien jeszcze czas zechciał pozostać w miejscu, nie oddalając się.

102.

Pan Hitrowo telegrafuje co następuje:

Załuję mocno, że Mikołaj Karłowicz prosi mię, aby na jakiś czas wstrzymać się z udzieleniem panu urlopu. O pozwoleniu do wyjazdu otrzymasz pan wkrótce telegraficzne zawiadomienie.

Z Warszawy.

(List „Kur. Pol.“).

31 lipca.

Jak dalece bezpieczeństwo osobiste nie ma żadnej ochrony od policyjnych władz rosyjskich, dowodzi świeżo fakt

[*]) Michał Nikiforowicz Katkow.

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(34) (Ciąg dalszy).

IV.

Dra Munczelesa nie było tak trudno odszukać w sali balowej. Nikła jego postać w wirze tańców wysuwała się na pierwszy plan. Każdemu tupnięciu nogi szanownego doktora towarzyszyło tak znaczące spojrzenie w bok i tak uprzejme kiwnięcie krogulczym nosem, że każdego brała ochota zobaczyć to mistrzowskie „pas“ chociażby kilka razy, a Munczeles odwzajemniał tę uwagę tak miłym uśmiechem, że mężczyźni szeptali do siebie: no, ten chyba wszystkie panny szturmem weźmie. Imię jego zapisane by też było w złotą księgę zachodzącego karnawału, gdyby nie spotkanie Munczelesa oko w oko z Grzybkiem. Szef tak znacząco spojrzał na swego koncypienta, że tenże zapomniawszy o sali balowej przeniósł się w mgnieniu oka do kancelarji i skutkiem tego tak nieszczęśliwie zakręcił uroczą danserką, że padł razem z nią na szklącą się posadzkę, a nos jego sterczał przez chwilę na tle czerwonych policzków i rożowej gazy przytłoczonej damy, jak sztandar ginących w krwawej walce rycerzy.

Podniósł się wreszcie i szepnąwszy swej towarzyszce: „pozwolę sobie zrobić lepiej na raz drugi“, zbliżył się w służbowej pozie do swego szefa.

— Pan mecenas mnie potrzebuje, zapytał.

— Odprowadź pan wpierw danserkę.

— Mniejsza o nią, to córka rzeźnika.

— Ale młoda i ładna.

— Pal ją djabli, nie dbam o nią.

Powiedział to Munczeles takim tonem, że się sam przestraszył słów swoich.

— Dla dam trzeba być zawsze uprzejmym, zauważył Grzybek.

— Ona mi nogę podstawiła proszę pana mecenasa, a ja nie lubię żartów.

— Niechże i tak będzie. Widziałeś pan Kamockiego?

— Zrobiłem awanturę i będzie pojedynek, odparł tryumfująco Munczeles.

— Co znów?

Honorowe słowo. Tańczył z Grzesicką, a ja czekałem przy matce. Jak skończył mówię mu w oczy: mógłbyś przynajmniej nie narażać panien z naszego towarzystwa na złą reputację. On do mnie na to: dzięki Bogu nie twoje towarzystwo, a ja mu w głos: zobaczymy. Oddaliłem się potem spiesznie, a on musiał chyba pomyśleć, że powinien mi przysłać sekundantów.

Grzybek uśmiechnął się ironicznie.

— Może pan być pewnym, że sekundantów panu nie przyśle.

Munczeles zaperzył się z gniewu.

— To go ogłoszę infamisem.

— Masz pan zupełną słuszność.

— Wszędobylski wszystko słyszał, może poświadczyć.

— Tem lepiej. Postąpiłeś pan z wielkim taktem.

— Panie mecenasie, zapewniał Munczeles, mnie wszyscy znają, ja zawsze tak postępuję.

W czasie tej rozmowy Wszędobylski odprowadzał pannę Klarę do garderoby, a obok postępował Kamocki, zabawiając pannę opowiadaniem szczegółów upadku Munczelesa.

Klara śmiała się serdecznie, ale natomiast Wszędobylski brwi gniewnie ściągnął, oburzając się, że Kamocki śmiał mu przerwać flirt tak rozkoszny.

Gdy tedy panna już znikła za różową portjerą, zwrócił się do Kamockiego:

— Mój panie, rzekł doń, nie lubię, gdy mi kto przeszkadza w zabawie.

— Wszakże bawimy się razem i nie raz pierwszy.

— Zapewniam jednak pana, że z nim raz ostatni.

— Za pozwoleniem.

— Proszę mnie uwolnić od swego towarzystwa.

Mówiąc to Wszędobylski, oddalił się sipiesznie do bufetu, gdzie już Grzybek siedział przy Grzesickim, opowiadając mu o bohaterskich czynach swego koncypienta.

Wszędobylski przystępował do stołu z miną dowódcy, który w pień wyciął cały wrogów regiment. Grzybek i Grzesicki spoglądali na niego z zajęciem, przygotowani na jakieś wielkie odkrycie. Wreszcie usiadł, nalał wina do szklanki, wychylił je duszkiem i rzekł uroczystym głosem:

— Zgubiony!

— Kto? pytał Grzybek.

— Kamocki!

— Chyba sobie w łeb palnął.

— Cóż znowu?

— Więc siedzi pod kluczem.

— Zgubiony w opinii! — zawołał z emfazą Wszędobylski.

— Jakim sposobem?

— Powiedziałem mu dwa słowa i ma dość. W tej chwili ubiera się w podarte palto i maszeruje do domu.

— Dzięki Bogu, że sobie poszedł, zauważył Grzesicki, nie potrzebuję martwić kobiet opowiadaniem o jego niecnym w obec mnie postępku. Pójdziemy do sali balowej, bo przynajmniej teraz możemy odetchnąć swobodnie.

— Tańczą mazura, zawołał Wszędobylski, a mazura nie ma bezemnie.

— Pozwolę sobie zaangażować pannę Klarę, bąknął Grzybek.

— Pan w ogóle mało dziś tańczy, odparł radca.

— Oburzył mnie ten smarkacz.

— Ale sobie już poszedł, a moja w tem rzecz, że nie przejdzie więcej progu mego domu.

Wszędobylski szedł przodem prędzej, za nim adwokat prowadził radcę. Muzyka grała już mazura. Z dużego koła przypatrujących się wypłynęły cztery pierwsze pary.

— Hołubiec, panie wybierają! — wołał aranżer.

Grzesicki spojrzał, jedną z czterech panien była jego córka. Wyglądała tak uroczo, tak pięknie. Z czarującym uśmiechem zbliżyła się do grona młodzieży, szukając znajomej twarzy. Widać, że nie spostrzegła tego, kogo szukała, bo się cofnęła prędko i już miała przejść do matki, gdy wzrok jej padł na Kamockiego. Stał oparty o filar, blady i przygnębiony. Klara pomyślała chwilę, widać, że sama z sobą walczyła, czy ma z nim tańczyć, ale wreszcie szybkim ruchem przysunęła się w jego stronę i podała mu drobną rękę.

Grzesicki dostrzegł to i chciał biedz do córki, ale już było za późno.

Pary zmięszały się, a Kamocki uniósł Klarę, promieniejącą szczęściem rozbawionego dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

straszny, jaki się przytrafił w okolicy Nowo-Radomska.

O półtorej mili od tego miasta, w jednym z budynków fabrycznych, należących do wapniarni, zamieszkiwał pisarz Wolf Siegelmann, wraz ze swoją rodziną. W piątek rano, gdy furmanki wjeżdżały do fabryki, robotnicy, nie widząc pisarza, zaczęli pukać do jego drzwi. Nikt się jednak nie odzywał. Jeden z robotników, zniecierpliwiony długiem czekaniem, dostał się do mieszkania przez okno otwarte. Wyskoczył ztamtąd bardzo szybko, krzycząc przeraźliwie. W krótkich słowach opowiedział, że popełniono zbrodnię.

Dopóki się nie zjawił naczelnik straży ziemskiej, porucznik Ignatiew, nikt nie śmiał przestąpić progów. Za jego przybyciem sforsowano drzwi i oczom przedstawił się widok okropny. Na podłodze w dwóch pokojach, wśród kałuży krwi, leżały cztery trupy. Zbrodniarze przy pomocy drabiny weszli do mieszkania i oskardami zamordowali młodą kobietę, krewną Seligmanna, śpiącą w pierwszym pokoju. Przeszli dalej i w drugim pokoju temuż samemu losowi ulegli: Seligmann, jego żona i córka lat 14. Seligmann musiał się nawet bronić, bo zastano go w postawie siedzącej, z rozbitą głową, opartą o ścianę. Dwa oskardy pokrwawione znaleziono na podłodze.

Złoczyńcy, po dokonania moderstw, zrabowali kosztowności, których wartość oceniają na 200 rs. Pieniędzy nie miał Seligmann, gdyż tego samego dnia, w którym popełniono zbrodnię, pożyczył od swego znajomego 2 ruble.

Mordercy nie spieszyli się z ucieczką, bo wypili wódkę i zjedli potrawy, przygotowane na szabas.

Na miejsce przybył natychmiast z Częstochowy sędzia śledczy Biernacki i rozpoczął energiczne poszukiwania.

W sąsiedztwie mieszka kilkunastu robotników, lecz żaden z nich nie słyszał hałasu.

Jak dotąd, przyaresztowano kilku podejrzanych i jest nadzieja, że sprawcy wkrótce będą odkryci.

Siegelmann był uczciwym człowiekiem, pełnił sumiennie swoje obowiązki i powszechnie go lubiano. Zemsta nie odgrywała więc żadnej roli, i tylko chęć rabunku stała się przyczyną spełnienia morderstwa.

Zbrodnia w całej okolicy zrobiła wielkie wrażenie, zwłaszcza, że od pewnego czasu przytrafiają się ciągłe kradzieże i rabunki.

Ze Lwowa.

(Korespondencja własna „Kurjera Polskiego“).

31 lipca.

Przy placu Halickim we Lwowie jest śliczny pałacyk, zwany domem Biesiadeckich, który od dłuższego czasu należy do gminy miejskiej i przez to musi ulegać rozporządzeniom przedstawicieli, *recte* ojców Lwowa. Budynek to bardzo ładny, oddzielony od ulicy podwórzem i żelaznemi sztachetami, posiadał z tyłu piękny ogródek — słowem, całość stanowiła miłe mieszkanie dla jakiej bogatej rodziny, coby mogła zająć wszystkie ubikacje, albo dla kilku rodzin, któreby między sobą podzieliły się lokalami. Reprezentacja miasta przyszła jednak do przekonania, że ten pałacyk za arystokratycznie wygląda. Po co tam zostawić ogródek po za domem? Po co lokatorowie mają mieć przed oczami trochę zieleni? Lepiej dać im halę targową. Co pomyślano — zrobiono. W ciągu roku wzniesiono stragany, które jutro oddane zostaną do użytku publicznego. W ten sposób zeszpecono jeden z piękniejszych gmachów naszego miasta, nadmienić przytem wypada, że wnętrze pałacyku było wprost prześliczne. Trudno mieć jednak pretensję do tych, co w zeszłym roku w żaden sposób nie chcieli uchwalić funduszu na restaurację teatru. Salon artystyczny, przybytek sztuki, zabytek piękna — czy hala targowa — to dla pewnych obywateli tutejszych wszystko jedno. *De quotibus non est disputandum.*

W dniu wczorajszym dr. Stanisław Głąbiński, profesor ekonomji politycznej na uniwersytecie lwowskim, nabył od p. Jędrzejowicza dobra Litiatyn za 212.000 złr. Jestto piękny, z górą tysiąc morgów posiadający majątek, w powiecie brzeżańskim położony.

Kierownictwo lwowskiej reprezentacji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń objął d. 29 b. m. nowo mianowany pełnomocnik p. Gnoiński.

Na scenie naszej kończy w tym tygodniu gościnne występy znakomity artysta warszawski p. Frenkiel. Przed kilku dniami grał nieoceniony ten przedstawiciel ról komicznych — Champcourtiera w „Kuzynce“. Postać to błaha — a przecież p. Frenkiel tyle z niej potrafił wydobyć charakterystycznych, wesołych rysów, że stworzył wyborną figurę, drgającą życiem. Gość nasz wystąpi jeszcze w „Teściu“ i „Wielkim człowieku do małych interesów“.

A. D.

Przegląd literacki.

Znów o poezyi. Warunki utworów poetyckich i Czesław Jankowski. „Rymów nieco“ i charakterystyka poety. Marji Konopnickiej „Na drodze“. „Pies“ Rewieńskiego i Dra Schrebera gimnastyka lecznicza.

W przeszłym „Przeglądzie literackim“ poświęciłem wiele miejsca na rozbiór krytyczny prac Rossowskiego, Glińskiego i młodego autora „Borysa“. Obecnie ukazała się w pięknej szacie elegancko wydana książeczka „Rymów nieco“ Czesława Jankowskiego, i dlatego znów zwracam się do poezyi, tej kategoryi w bibliografii, która nie prędko znajduje nabywców.

Czesław Jankowski należy do autorów, którzy lubują się w pięknie zewnętrznem. Nie tylko powiedzieć to można o stronie wydawniczej, bo upodobanie to przebija w wyborze efektownych kombinacji rymowych i rytmicznych.

Można go często porównać z muzykiem, który pragnie nagromadzić wiele trudności technicznych nie zwracając na motyw uwagi.

Prawdziwy poeta rozpatruje wszystko „*sub specie aeternitatis*“, a odtwarzając rozmaite zjawiska uwydatnia to, co podług jego przekonań stanowi ich wewnętrzną istotę. Nie sam przebieg zdarzenia, lecz jego czynniki zasadnicze obchodzić winny poetę; czy zaś temi czynnikami będą namiętności ludzi, czy uczucia rozwijające się we własnem sercu poety — to postaci rzeczy nie zmienia. Tak liryk jak epik, lub dramaturg muszą zaznaczyć, że przyczyny opisywanych przez nich faktów stoją w wyraźnym związku z pewną całością. Czem znów jest ta całość to zależy tylko od charakteru i usposobienia poety, który jest zawsze obowiązany posiadać ów wspólny mianownik — jednolity pogląd na świat i życie.

Zadanie liryka jest, wygłaszać uczucia wspólne całemu światu w sposób jednak taki, w jaki je poeta w głębi serca na nowo i oryginalnie stworzył.

Zsumowując to wszystko otrzymujemy dopiero połowę danych na poetę, drugą połowę dopełnia piękna i dopasowana do treści forma.

Jednakże często zarzucić można poetom, że jedna połowa wznosi się kosztem drugiej, a w twórczości poetyckiej przejawia się pewna dysharmonia. I Czesław Jankowski należy do tych, którym za rzut ten niejednokrotnie zrobić można, forma rozrosła się u niego kosztem treści. Nie należy on jednak do nader ambitnych rymotwórców i choć lubuje się w efektownej formie, nie przybiera nigdy póz, czyli nie spotyka się u niego efektów w treści.

Najswobodniej obraca się poeta w sferze wykwintu i dobrobytu. „Monsieur, Madame et Bebe“ oraz „Między nami“ noszą najwięcej charakteru poety. Tutaj jast on sobą. Patrzy na małżeństwo bez ironji bez cienia pesymizmu, dobrze mu w tem słodkiem jarzmie, nie zna co burze życia.

W zbiorku niema utworów rzucających szersze światło na cele i naturę bytu, wstrząsających nerwami zagadek, gwałtownych wybuchów namiętności, gorzkich skarg i jęków żalu. Poeta wszędzie jest zwolennikiem łagodnej rezygnacji, a salonowy menuet przemawia więcej do niego niż ognisty mazur.

Zupełnie inaczej przemawia do czytelnika Marja Konopnicka. Poetka umie rzeźbić nietylko w wierszu, lecz i w prozie. W ostatnim zbiorku drobnych prac zatytułowanym „Na drodze“ autorka bierze na swych bohaterów maluczkich i biednych. Rzemieślnicy, żydzi, ludność wiejska, obłąkani, wyrobnicy oto typy, wypełniające szare tło obrazków w tej książce.

Talent jednak poetki niezmierny, umie oświetlić, nadać nowe barwy, dokładnie odfotografować każdego z tych wlokących ciężar życia biedaków.

Postacie tak pospolite, jak babki i dziada proszalnego pod piórem Konopnickiej wychodzą tak żywo i plastycznie, jakby je rzeźbiarz genjalnym dłutem wyrył.

A ileż przy tem czucia u autorki. — Obrazek „Nasza szkapa,“ który najwięcej do serca przemawia, to studjum tej prawdziwej nędzy, dzieje łez i smutku. W tym obrazku ile prawdy, jaka dokładność w szczegółach. Biedna żona robotnika dogorywa w wilgotnej suterenie na suchoty, oto cały wątek opowiadania i treść tego przepięknego obrazka a jednak czytelnik od pierwszej kartki uczucia głębokie wrażenie smutku i łzy tłumi w sobie.

Również głębokie wrażenie czyni na nas szkicu p. t. „Na rynku“. Nieszczęśliwa kobieta straciła zmysły, gdy mąż jej zmarzł w lesie. Wtedy chcąc trupa ogrzać, zapaliła chatę wraz z zamkniętem w niej dziecięciem.

Filozoficzną pięknością odróżnia się opowiadanie p. t. „W dolinie Skawy“. Humorem odznacza się jedynie „Józefowa“. Pomimo elegicznego nastroju zjawia się tu niekiedy żart i uśmiech, jakiś weselny odbłysk pośród zaciemnionego nieba dżdżystej jesieni. Po przeczytaniu książki Konopnickiej czytelnik w pierwszej chwili uczuwa jakiś ciężar na sercu i dziwne przygnębienie, lecz po chwili tendencja robi swoje i książka czyni nas lepszymi, więcej zwracającymi na nędzę ludzką uwagi.

Wyczerpujący podręcznik o wszelkiego rodzaju gatunkach i rasach psów i jako przewodnik przy wychowywaniu służyć może książka Rewieńskiego p. t. „Pies“. Autor dobrze znany na polu piśmiennictwa użytecznego, szczególniej w kierunku rolniczym przysłużył się amatorom i oparłszy się na źródłach francuskich, angielskich i niemieckich opracował rzecz całą bardzo wyczerpująco.

Do szeregu również użytecznych książek należy „Gimnastyka lecznicza pokojowa“ M. Schrebera. Wykład ozdobiony rysunkami stanowi ważny podręcznik przy wychowywaniu młodego pokolenia. Rady i wskazówki podane przez autora składają zbiorek bardzo pożyteczny, dlatego rodzicom i przełożonym polecić go można.

Kazimierz Malczewski.

Dziwny atlas.

Jest w watykańskich lożach Rafaela, na lewo od wejścia, wielki atlas krain ziemi, rozwieszony w pojedyńczych kartach wzdłuż całej galerji, która od Pinakoteki prowadzi. Atlas ten dość dziwacznie wygląda na pierwszy rzut oka. Jest to jak gdyby rozkawałkowana, wielka mapa strategiczna, na której oznaczono ufortyfikowane punkty, twierdze, wały, baszty i zasieki, tylko że miejsce ich zajmują kościoły.

Kościoły te nader różne co do rozmiarów swoich, od kopulastych bazylik i strzelistych tumów, do ubogich, małych, ledwo dwiema kreskami oznaczonych kapliczek, stoją to w gęstym szyku, to rozproszone, dość szerokiemi przestrzeniami od drugich odcięte, to wreszcie ledwie się odszukać dające, ledwie znaczne drobnym krzyżykiem, wśród pokrytych namiotami stepów, po wyrębach puszcz dzikich, między chruścianemi szałasami, nawet między ogniskami, które oznaczają przygodne ludzkie noclegi. Wielkie grupy kościołów wyglądają jak oszańcowane obozy, zasobne, pewne, bezpieczne, luźno stojące świątynie, jak twierdze obronne, tu, to tam rzucone na wojennym szlaku; drobne kaplice coraz mniejsze, coraz rzadsze są jak owe forpoczty i pikiety, które najdalszych i niepewnych posterunków strzegą.

Wszelako określenie to dobrze oddaje charakter całości tylko pod względem ogólnej konfiguracji; po za tem jest jeszcze ruch.

Istotnie, dosyć jest wpatrzyć się przez dłuższą chwilę w ów niezwykły atlas, aby spostrzedz, że wszystko to się gdzieś spieszy, gdzieś idzie, gdzieś dąży.

Forpoczty posuwają się coraz dalej — pikiety wybiegają coraz śmielej — ostatnie stoją już na skraju ziem nieznanych, na których dawni geografowie rysowali wielką, mglistą, pokrywającą je rękę.

Przed tym to atlasem stawali często dawni Papieże, patrząc na niego długo i bacznie to z głęboką zmarszczką na czole, to z uśmiechem, to z ogniem zapału w twarzy.

Pius IX — mówią — siadywał tu godzinami całemi w wielkiem krześle, a mądre jego, przenikliwe oko przenosiło się chętnie od widoku szczerb i wyłomów, jakie czas czynił w wielkich, silnych twierdzach, do tych śmiałych, pełnych życia i nadziei placówek, które w miejce dawnych, kruszejących w ręku dziedzin, sięgały po nowe zdobycze.

Ruch ten ku zachodowi coraz się wzmaga i coraz żywotniejszym staje. Wielki gmach, w którym się mieści „Propaganda fide“, jest jednem z najczynniejszych biur Wiecznego Miasta. Jaka sieć interesów krzyżuje się tam, zadzierzga, rozplątuje, wiąże, o tem możnaby napisać bardzo ciekawą i wielomową księgę. Ztąd też lecą ordynanse do najdalszych owych forpocztów i placówek, gdyż jedyne w swoim rodzaju ministerjum spraw zagranicznych, lubo nie uchwala wojny, bojuje jednak na wszystkich punktach działalności swojej.

Na placówkach jednak i po przygodnie wzniesionych twierdzach trzeba ludzi, trzeba załogi, takiej załogi, która raczej zginie, niżby miała porzucić posterunki swoje; ludzi silnych, energicznych i żywo wierzących. Prace misyjne nie są synekurą, to pewna, a jednak dotąd nigdy nie brakło misjonarzy; sam zakon Kapucynów i Dominikanów dostarczył ich całe zastępy. Nie każdy wprawdzie z tych, którzy tą drogą poszli, mógłby się równać z takim księdzem Persico, bohaterem i weteranem tegoczesnych misji; ale po wszystkie czasy bywali ludzie tędzy, których nęciło twarde, surowe i pełne niebezpieczeństw apostolstwo, nierzadko męczeńską śmiercią grożące.

Silny, muszkularny, suchy, z głosem dźwięcznym, szeroką piersią, bystrem okiem, energicznym ruchem, z umysłem kombinującym i lotnym, z szybką i stanowczo decydującą wolą, ambitny, śmiały, tudzież przedsiębiorczy — oto ideał misjonarza, który zdobywa nowe terytorja, zakłada fundamenta nowych wpływów, organizuje młodociane kolonje wierzących, pracuje dużo, pożytecznie, wytrwale, chrzci katechumenów, kolekcjonuje, wzbogaca zarówno Kościół jak etnografję, zakłada szkółkę, szpital, warsztaty, posługuje się naturalnem uzdolnieniem mieszkańców, z drobnej iskierki rozdmuchuje ognisko kultury, w opałach i trudnościach daje sobie radę i liczy przedewszystkiem na siebie; budzi zarazem obawę i zaufanie; a wreszcie zdrów, cały, chociaż mocno ogorzały, niekiedy nawet pokiereszowany, powraca z drugiej półkuli, jak gdyby żołnierz z bojowej wyprawy.

Francuzi w Indo-Chinach.

(Dokończenie).

I tak np. tuż pod Saigonem leży miasto Cholon czysto chińskie. Napisy na sklepach chińskie, kupcy — sami Chińczycy, chinskie dżonki krążą po wodach okolicznych, ulice zapełnia tłum o powiązanych warkoczach, żwawy i skrzętny. Po całym kraju rozsiedleni są Chińczycy. Oni to zajmują się dobrym handlem, uprawiają rzemiosła, niekiedy nabywają grunta, lub też handlują zbożem, i to na wielką skalę, spekulując jak europejscy żydzi. Zwożą je z różnych stron kraju na dżonkach i tratwach. Rosną liczebnie tak zastraszająco szybko, iż chyba represalja podobne, jak w Stanach Zjednoczonych mogłyby tę imigrację powstrzymać lub choćby ograniczyć. Najbliższym skutkiem tego zetknięcia z najtęższą może w walce o byt rasą chińską, jest zagłada powolna Kampnszean, których, tak miażdży na każdym kroku dzielniejszy i krzepszy Anamita.

Losy kolonij zależą więc przedewszystkiem od dalszego obrotu Chin a zarazem od tego, ile ofiar włożyć zamierza Francja w te na dalekich kresach rozrzucone kolonje. Na miejscu panuje powszechne przekonanie, iż Francja zakończyć musi zaborem Syamu. Miejscowi urzędnicy i oficerowie francuscy są w tym razie o wiele szczersi od swych kolegów i przełożonych europejskich. Karty geograficzne Indochin, drukowane w Saigonie, zakreślają podbojowi francuskiemu o wiele szersze, niż faktyczne granice.

Syam wiele robi, acz robi w ostatniej chwili. Podniósł handel, zorganizował się na wzór europejski. Zyskał również Syam najniespodziewaniej naturalnego sprzymierzeńca w walce z Francją w W. Brytanji. Przyjaźń syamsko angielska nie jest daty dzisiejszej. W wojnach z Birmą dopomagali Anglikom Syamczycy. — Po upadku Birmy monarcha jej schronił się do Saigonu, a zatem stanął otwarcie po stronie Francji, która goszcząc go uznała niejako ze swej strony słuszność jego pretensji. Naturalny antagonizm po między Syamem a Birmą, jest pendant do antagonizmu w sprawach kolonjalnych między Francją a Anglją. Syam zrozumiał dobre swe położenie. Otworzył naoścież wrota wpływom angielskim, jego rynek targowy zapełniły towary wielkobrytańskie, w Bangkok roi się od banków i domów handlowych angielskich. W ten sposób Anglicy są bezpośrednio zainteresowani w niedopuszczeniu Francji do zaboru Syamu, Francja bowiem wierna protekcjonizmowi, podciąłaby odrazu nogi tej egzotycznej odrośli handlu wielkobrytyjskiego na dalekim wschodzie.

Ze Szczawnicy.

(List „Kurjera Polskiego“).

30 lipca 1893 r.

Bawiąca tu rok rocznie od licznego szeregu las poetka pod pseudonimem „Arjola“ napisała przed 3 laty wiersz, chcąc położyć kres niepotrzebnym rywalizacjom ówczesnym między górnym zakładem a Miodziusiem — umieszczony w księdze pamiątkowej Szczawnicy, dotąd nigdzie nie publikowany a przecież tak trafny i dający się zastosować i do dzisiejszych czasów, iż takowy za zezwoleniem autorki powtarzam:

Górna czy dolna Szczawnica.

O! ja kocham Szczawnicę od brzegu do brzegu,
Odkąd w dali widnieje z sinych gór szeregu,
I skąd płynie Dunajec po głazach spieniony,
Aż tam het, het daleko... do węgierskiej
[strony. —

Mnie tam jedno czy dolna czy górna Szczawnica,
[wnica,
Sercem wielbię obydwie, każda mnie zachwyca,
Bo obie niosą ulgę z swej ożywczej wody,
Zdrowie chorym, a więźniom, choć chwilę
[swobody.

Tu spadają kajdany, co nam krwawią dłonie,
Tutaj miłość ojczyzny, która w sercach płonie,
Wyrazić wolno słowy, lub wypłakać łzami,
Za nieszczęśliwą krainą, co ginie wraz z nami.

Krzyż na Bryjarce do obu wyciąga ramiona,
Jak kotwica nadziei i godło miłości
Czyż naprożno nosimy Chrystusa znamiona
W imię Krzyża b r a t e r s t w a więcej i jo-
[dności.

Bo tylko wspólną pracą zacnych ludzi wielu,
Których serca nieznają zawiści trucizny,
Możemy dojść jedynie do wzniosłego celu,
Pożytku dla współbraci i dobra ojczyzny.

Myśli tego wiersza towarzyszyć będą niezawodnie nowozałożonemu „towarzystwu przyjaciół Pienin“ jako filij towarzystwa tatrzańskiego — a walne zgromadzenie oddając zarząd w ręce p. Dra Władysława Ściborowskiego jako prezesa i p. Feliksa Wiszniewskiego jako wiceprezesa niezawodnie do tego zdążać sobie życzy, aby skoncentrowany cały zarząd w całej Szczawnicy dla ogółu gości stał się pożytecznym.

Wczoraj pod egidą i sztandarem tego nowo zorganizowanego towarzystwa odbyła się pierwsza wycieczka do Czerwonego klasztoru z powrotem czółnami Dunajcem. — Że się ta wycieczka p. dyrektorowi Wiśniewskiemu w zupełności udała, przekonuje olbrzymia cyfra uczestników od bardzo dawna tu nie praktykowana, 180 osób na 85 czółnach. Podczas powrotu zmokliśmy wszyscy wśród nawałnicy do nitki — nikomu atoli wycieczka ta nie zaszkodziła i wszyscy powrócili z wdzięcznością dla inicjatora tej pięknej niespodzianki. — W Czerwonym klasztorze do stołu wspólnego zasiadło przeszło 200 osób, a wśród licznych toastów szczególnie na cześć pań z poza kordonu: — poetka „Arjola“ wygłosiła na cześć sztandaru poświęconego i darowanego Flotylli szczawnickiej t. j. towarzystwu przyjaciół Pienin następujący hucznemi i nieustającemi oklaskami przyjęty wiersz:

„Ileż to lat ubiegło od tej błogiej chwili,
Gdy z Orłem i Pogonią lub świętym obrazem,
Nasi mężni przodkowie sztandary święcili,
I gdy je oddawali tylko... z życiem razem.
Jam zrodzona tam w kraju kajdan i niewoli,
I nigdy nie wjdziałam już polskich sztandarów
Dzisiaj mogę zapomnieć o swojej niedoli;
Jak gdyby przeniesiona gdzieś w krainę cza-
Bo, oto widzę teraz Orły i Pogonie [rów,
Biją tu polskie serca, i drżą polskie dłonie
I choć nam nasze prawa obca przemoc wzięła
Są Polacy... więc Polska jeszcze nie zginęła!

Zorganizował się wreszcie i klub szermierki, wybierając przewodniczącym p. radcę Jeziorańskiego z Warszawy, a wiceprezesem rejenta p. Lucjana Lipińskiego, prezesa „Sokoła“ z Nowego Sącza, sekretarzem p. Głodkiewicza, gospodarzem p. L. Turnaua, skarbnikiem p. Jezierskiego; do wydziału weszli pp. rejent Opolski, prof. Baczakiewicz, Szanecki, mecenas P. Marek, księgarz Schmidt, Janiszewski.

Wobec założenia Towarzystw przyjaciół Pienin będzie najważniejszą kwestją decyzja, czy klub szczawnicki nie powinien się połączyć z tymże w jedno wielkie stowarzyszenie, istniejące ciągle a nie tylko porą kąpielową.

Jako uproszony przez licznych gości szczawnickich z za kordonu podnieść muszę z całem uznaniem i wdzięcznością działalność tutejszego urzędu pocztowego i telegraficznego, który nie krępując się żadnym biurokratyzmem a tem mniej godzinami urzędowemi, ułatwia i uprzyjemnia pod względem korespondcji gościom pobyt. W skład urzędu pocztowego, wchodzą panowie: Edward Poller kontrolor. Teodor Lewkow oficjał, Antoni Zieliński oficjał telegrafu, i Franciszek Kański, ekspedytor poczty.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś N. P. Marji Anielskiej, jutro Znal. s. Szczep.

Przywilej. Ministerstwo handlu udzieliło Andrzejowi Kornella, asystentowi szkoły politechnicznej we Lwowie, wyłączny przywilej na wózek z ruchomym pomostem (Rollwagen mit beweglicher Wagenbrücke).

Loża masońska. Ciekawą jest rzeczą, że we Lwowie się znajduje loża masońska i to od lat ośmiu. Dotychczas wiedziała o niej tylko policja i kilka osób prywatnych, ale na szczęście, czy nieszczęście, dowiedział się o niej korespondeot jednego z pism warszawskich. Ten uważał za stosowne z tej wiadomości zrobić użytek, i w ten sposób dowiedziano się o istnieniu tej loży. Jest ona podległą loży budapeszteńskiej ale posiada autonomią i językiem urzędowym jest w niej język polski. Członkowie loży rekrutują się przeważnie z inteligencyi żydowskiej, a skarbnikiem jej jest bogaty żyd, właściciel kawiarni.

Posiedzenia odbywają się o północy, a lokal znajduje się w gmachu skarbkowskim.

Prywatne seminarjum żeńskie w Stanisławowie otwiera z początkiem r. 1893/4 tutejszy oddział Towarzystwa pedagogicznego. Dotyczący statut zatwierdziła już Rada szkolna krajowa, a kierownictwo zakładu poruczyła prof. szkoły realnej p. Miazdze. W bieżącym roku otworzonym zostanie rok pierwszy seminarjum. Opłata miesięczna od jednej uczennicy będzie wynosić osiem złr.

Minister oświaty zarządził ścisłe dochodzenia w sprawie zdarzających się coraz częściej w gimnazjum czerniowieckiem zamachów samobójczych i samobójstw pomiędzy uczniami.

Zjazd rolników austrjackich. Stały wydział tego zjazdu odbył przedwczoraj w Wiedniu posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa ks. Adama Sapiehy. Jako termin zjazdu uchwalono 16. listopada br. Porządek dzienny jest następujący: 1) Rewizja podatku gruntowego i nowy projekt podatku dochodowego. 2) Reforma statystyki zbiorów. 3) Utworzenie Związku rolników austrjackich.

Zemsta. W Królewskiej Hucie, jak pisze gazeta: »Katolik« Proboszcz miejscowy nie urządził dorocznej processji do Niemieckich Piekar z tej przyczyny, że ludność Królewskiej Huty w przeważnej większości głosowała przy wyborach do Sejmu berlińskiego na p. majora Szmulę.

Bank wiejski w Białej Cerkwi.

Omawiając kwestję kredytu krótkoterminowego dla włościan, „Kij. Słowo“ podaje interesujące szczegóły, dotyczące banku wiejskiego, działającego w Białej Cerkwi od 1880 r. Bank operuje kapitałem, który uformował się z odsetek od sumy zapisanej przez ś. p. hrabinę Branicką, w trzecim dziesiątku lat bieżącego stulecia, dla niesienia pomocy byłym jej poddanym, zamieszkałym w 218 wsiach gub. kijowskiej. Interesami zarządza rada banku, składająca się z czterech członków, z których jednego mianuje jenerał-gubernator, dwóch wybierają włościanie i jednego potomkowie ofiarodawczyni. Obecnie przedstawicielem sukcesorów ś. p. hr. Branickiej i prezesem banku jest Władysław hr. Branicki ze Stawiszcz. Rada mianuje dyrektora banku, buchaltera i dwóch kancelistów. Komisja rewizyjna składa się rówież z czterech członków, wydelegowanych według porządku przyjętego dla rady zarządzającej.

Pierwotny kapitał banku stanowił 84.263 rs. 46 kop., w roku zaś 1892 101.368 rs. 85 kop. Nadto w roku bieżącym fundusz bankowy został jeszcze zwiększonym o 50 tysięcy rs. Kapitał zapasowy równa się o 3.961 rs. 96 kop., a kapitał dla udzielania długoterminowych pożyczek na zastaw gruntów wytwarza się stopniowo i obecnie dosięgnął 10.160 rs. 45 kop.

Bank udziela pożyczek czterech rodzajów: na weksle, żyrowane przez dwóch i więcej włościan, na kupno maszyn i narzędzi rolniczych, na zastaw gruntów włościańskich i na zastaw fantów, a głównie korali i papierów procentowych. Terminy pożyczek i stopa odsetek są rozmaite, a mianowicie na weksle żyrowane pożyczki mogą byc udzielane na termin do roku na 12 proc., na kupno maszyn i narzędzi do 6 lat, na zastaw gruntów do 25 lat po 6 proc., a na zastaw rzeczy i papierów procentowych do 6 miesięcy, w pierwszym wypadku na 10 proc., a w drugim na 6 proc.

W przeciągu ostatnich pięciu lat, od roku 1888—1892, wydano na weksle żyrowane 370.473 rs. 58 kop., na kupno maszyn i narzędzi rolniczych 45.637 rs. 98 kop., na zastaw gruntów 21.426 rs. 80 kop. i fantów 1.445 rs. Procedura, praktykowana przy wydawaniu pożyczek, jest następująca. Włościanin, chcący otrzymać pożyczkę na weksel żyrowany lub też na kupno maszyn i narzędzi, prosi o to bank ustnie, lub na piśmie i w pierwszym wypadku wskazuje żyrantów. Dyrektor banku zbiera potrzebne wiadomości o stanie majątkowym i wartości moralnej proszącego i żyrantów — i przedstawia wszystko radzie bankowej, która decyduje kwestje o udzielaniu pożyczek. Biorąc jednak rzecz ściśle, trzeba przyznać, że w banku białocerkiewskim żyrantów we właściwem znaczeniu nie ma; bo zazwyczaj proszący i żyranci biorą pożyczki na imię jednego, ale dla wszystkich, tuż w banku dzielą się nią i następnie każdy część swoją spłaca. Pożyczki udzielane na kupno maszyn i narzędzi rolniczych wypłacają się nie proszącemu, tylko składowi, z którego te przedmioty zostały wzięte.

Administracja banku przyszła do przekonania, że wogóle włościan zaliczać można do kategorji dłużników akuratnych, bo w przeciągu lat 12 spraw sądowych i egzekucji było niewiele, a jeżeli były, to przeważnie z tej przyczyny, że termin roczny do weksli żyrowanych jest za krótki. Poczęto włościanom tłómaczyć, że w określonym terminie obowiązani są spłacić chociaż pewną część otrzymanej pożyczki, to będą mogli na pozostałą część wydawać nowe roczne weksle. Takie postępowanie wydało bardzo pomyślne rezultaty i dlatego rada bankowa stara się o wyjednanie zmiany odpowiedniego paragrafu ustawy i o przedłużenie terminu dla weksli żyrowanych do czterech lat.

Samobójstwo czterech siostr. W Wenecji w ostatnich czasach samobójstwo czterech młodziutkich, bo od 18 do 22 lat wieku, przystojnych panienek wywołało wielkie wrażenie. Samobójczynie odebrały sobie życie za pomocą wdychania gazu węglowego. Gdy pokój, w którym samobójczynie mieszkały, otwarto siłą, znaleziono list podpisany przez siostry nazwiskiem Abendana, izraelitki, z bogatego domu, tej treści: „Matka nasza umarła, my zaś bez niej żyć nie możemy“.

Człowiek-krokodyl. W jednem z miast Stanów Zjednoczonych zjawił się w tych czasach człowiek, sprawiający okropne wrażenie swą powierzchownością. Sąsiedzi tego potwora udali się z prośbą do sędziego, aby kazał wydalić go z miasta lub po prostu zabić jak zwierzę. — Nieszczęśliwy, przypominający kształtami aligatora, wezwany był przed sąd, ale po rozpatrzeniu sprawy, sędzia uznał się bezsilnym uczynić cokolwiek dla zadośćuczynienia żądaniom skarżących się yankesów. Człowiek-krokodyl jest cichy, spokojny, niemal potulny. Liczy czternaście lat wieku. Nietylko powierzchowność jego jest podobna do aligatora, lecz świst i syk, zastępujący mowę nieszczęśliwego, w zupełności tegoż aligatora przypomina. Gdy się rozgniewa, obfita piana występuje mu na usta. Członki nieszczęśliwego idjoty tak mało są rozwinięte, że z trudnością chodzić i poruszać się może. Jedyną oznakę myślenia budzi w nim głód lub pragnienie, — wtedy bije się pięścią w piersi. Głowę ma wydłużoną i płaską. Okrągłe oczy są zupełnie podobne, tak kształtem, jak wyrazem do oczów aligatora. Niezmiernie szerokie usta uzbrojone są masą cienkich i ostrych zębów. Płaskie i nierozwinięte ręce i nogi przypominają łapy krokodyla. Człowiek-krokodyl czuje się najszczęśliwszym w wodzie, wynajduje ją instynktem i długie przebywa w niej godziny. W istocie tej natura krokodyla przeważa ludzką. Potwora tego wydali na świat zupełnie zdrowi i w normalnym stanie znajdujący się rodzice. Jedyną okolicznością, której możnaby przypisać jego straszną powierzchowność jest fakt następujący: Na kilka tygodni przed jego urodzeniem, rodzice przechodząc koło jeziora, ujrzeli walkę dwóch aligatorów. Przerażona matka chciała uciekać, lecz ojciec, chcąc się podrażnić, przytrzymał ją i zmusił do przyglądania się scenie pojedynku, dopóki jeden z przeciwników nie padł trupem. Scena ta tak oddziałała na biedną kobietę, że do samego rozwiązania nie mogła pozbyć się jej widoku, a nawet we śnie wydawało jej się, jakoby stada krokodylów rzucały się na nią i rozszarpywały jej członki. Dziecię, przyszedłszy na świat, przypominało kształtami więcej aligatora, niż człowieka, ale rodzice tak byli przywiązani do małego swego potwora, że ani na chwilę nie chcieli z nim się rozłączyć, pomimo przedstawień znajomych a nawet władzy, aby umieścić go gdzieś w ukryciu i uwolnić tym sposobem od roli stracha na spotykających go ludzi.

Kalendarzyk zabaw i zebrań w Krakowie.

Środa 2 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Czwartek 3 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Piątek 4 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Sobota 5 sierpnia przedstawienie w Parku krakowskim.

Niedziela 6 sierpnia wycieczka „Sokołów“ do Tenczynka. — Koncert w Ogrodzie Strzeleckim. Koncert w Parku krakowskim, wieczorem przedstawienie teatralne.

Najj. Pan przejeżdżać będzie przez Kraków na manewry galicyjskie dnia 3 września o godz. 2 min. 30 w nocy; w Jarosławiu stanie tego samego dnia o godz. 7 min. 30 rano. Powrót z Radymna przez Ławoczno nastąpić ma dnia 8 września.

Oktaw Pietruski, członek Wydziału krajowego, przybył do Krakowa.

Zenon Słonecki, radca miejski i dyrektor Tow. wzaj. ubezpieczeń, powrócił z Trenczyna do Krakowa.

Wojciech Kossak wyjechał dziś na dłuższy pobyt do Lwowa, gdzie ze Styką, Axentowiczem, Popielem, Tetmajerem, Wodzinowskim i innymi rozpoczną wielką pracę nad pierwszą polską panoramą.

— **Zapiski osobiste.** JE. prezydent wyższego Sądu krajowego p. Zborowski wyjechał dziś wraz z małżonką do Nowosielec. — Henryk Sienkiewicz wyjechał dziś po południu do Cieplic.

Na zjazd ogrodników austrjackich w Wiedniu wyjechali z Krakowa jako delegaci pp. Freege i Tengler.

Na ćwiczenia. Rezerwiści z okręgów wojskowych: krakowskiego, wielickiego, bocheńskiego i chrzanowskiego, powołani zostali z dniem dzisiejszym na 13-dniowe ćwiczenia wojskowe.

Jeszcze w sprawie ankiety przemysłowej otrzymujemy od członków zarządu Stowarzyszenia następujące pismo:

W odpowiedzi na bezpodstawne tłómaczenie się starszego cechu ślusarzy p. Setkowicza w sobotnim numerze „Kurjera Polskiego,“ jakoby p. Sz. Setkowicz porozumiewał się z wydziałem a właściwie z zarządem Stowarzyszenia naszego, składającego się według paragrafu 16 i 19 statutu z przełożonego, jego zastępcy i wydziału z 4 członków i 4 zastępców — zaprzeczamy, gdyż w sprawie tej nas nikt nie wzywał. Co się tyczy porozumiewania z zarządem Spółki, to także porozumienie takie znaczenia mieć nie mogło, gdyż podług statutu Spółki zarobkowej (§ 20) organami zarządu Spółki są: 1) Dyrekcja. 2) Rada nadzorcza. 3) Walne zgromadzenie. Co do tego 1) Dyrekcja — jak wiadomo — nie ma kompletu. Tak samo i Rada nadzorcza podług powyższego statutu utraciła swoje prawa na podstawie § 4 ustępu 4-go a więc nie istnieje. Dowodem tego jest nawet brak protokółu prawnego.

We właściwym czasie zarządamy tegó protokółu podług odnośnych paragrafów statutów cechu i spółki zarobkowej.

Członkowie zarządu:

Zastępca Adam Staszczyk,
Fr. Misiorowski, Jan Scenc.

Prognoza na bieżący miesiąc nie przedstawia się zbyt powabnie; obserwatorja bowiem przepowiadają nam uciążliwe upały, z częstemi burzami, połączonemi z grzmotami i gradem.

Ospa nareszcie przestała panować. Pojawia się już tylko sporadycznie. W szpitalu epidemicznym u Braci Miłosierdzia, znajduje się już tylko trzech rekonwalescentów, po wyjściu których, szpital epidemiczny zostanie zamkniętym.

Świat. Wspaniale pięknym i bogatym jest Nr. 15 Świata. Dość powiedzieć, że honorowe miejsce zajmuje w nim przepyszny portret szlachcica w stroju polskim, pędzla wielkiego mistrza naszego Jana Matejki, odtworzony w szlachetnej reprodukcyi bardzo starannie. Wdziękiem i świeżością pomysłu tchnie prześliczna winieta tytułowa Piotra Stachiewicza na miesiąc sierpień, oraz urocza główka chorowitego dziewczęcia, którą znakomity artysta nazwał „Terenią“ z „Uroczych oczu“ Zygmunta Sarneckiego. Doskonałe studjum monachijskie p. Kossobudzkiej, ładne widoki Gniezna przez Ludwika Stasiaka, pełna polotu „Gwiazdka“ Czesława Jankowskiego, portret świeżo zmarłego Maupassanta i sarkofag T. Lenartowicza, dopełniają przedziwnej artystycznej całości. W dziale literackim prócz dokończeń i dalszych ciągów prac dawniej rozpoczętych, figuruje bardzo interesująca praca Nekandy-Trepki „Świat przyszłości“, ciekawe „Widzenie IMci Pana Kacpra Bojanowskiego“ przez Alkara, oraz wielce kunsztowne „Ronda smętne“ Miriama i oryginalny wyjątek z poematu Kazimierza Tetmajera.

Z teatru. Dziś we wtorek odbędzie się w teatrze wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera, artysty teatru lwowskiego — na który niewątpliwie liczna pospieszy publiczność. Przedstawienia humorystyczne niezrównanego komika Fiszera cieszyły się u nas zawsze wielkiem powodzeniem, którego i tym razem można być pewnym.

Z Izby sądowej. Trybunał sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem radcy sądu krajowego Krzepeli, I. w rozprawie tajnej, na wniosek c. k. prokuratora Grzybowskiego, skazał Jana Kochanowskiego, rodem z Grabna, lat 48, żonatego, ojca trojga dzieci, wyrobnika, zamieszkałego w Wielkiej wsi, za zbrodnię z § 131 u. k. i za zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 u. k. na trzy lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dwa tygodnie.

II. Ściborę Franciszka za kradzież skór, na 1 rok ciężkiego więzienia z postem co dwa tygodnie.

III. 1) Badylaka Jędrzeja, lat 51, kilka razy za kradzież karanego; 2) Gutowskiego Jana, l. 33, dwa razy za kradzież karanego, i 3) Klubę Jana, l. 53, dwa razy za kradzież karanego. Wszyscy trzej wspólnicy w nocy z dnia 9 na 10 czerwca b. r. w Bochni na kolei z zaplombowanego wagonu wykradli 2 skrzynie z jajami, wartości 54 złr., na szkodę dyrekcji kolei. Trybunał na mocy zeznań świadków skazał pierwszego na 1 rok, drugiego na 8 miesięcy, trzeciego na 6 miesięcy więzienia.

IV. W ostatniej rozprawie skazał Trybunał Jana Wałacha, lat 22, za kradzież różnych przedmiotów, nieprzenoszących jednak 25 złr., na 6 miesięcy więzienia z dwoma postami co tydzień.

Z „Sokoła“ podgórskiego. Idea sokolska rozwija się z dniem każdym coraz bardziej. Do sympatycznego tego Stowarzyszenia przybywają nieustannie nowe zastępy. Obecnie wniosło prośbę o przyjęcie do gniazda sokolego w Podgórzu 7 Piaszczanów. Pożądanem by było, żeby i inne gminy nasze do towarzystwa tego krzepiącego ducha i ciało gremialnie przystępowały.

Na szkołę, P. P. Augustjanki wezwane zostały przez Magistrat m. Krakowa, do rekonstrukcji budynku, przeznaczonego na 6-cio klasową bezpłatną szkołę żeńską.

Rekonstrukcja ta jest dość kosztowną, a pp. Augustjanki nie posiadają na utrzymanie szkoły żadnych funduszy, zmuszone były rozesłać do zamożniejszych osób prośbę o pomoc na powyższą szkołę, w której dotąd kształci się corocznie kilkaset dzieci.

Składki jednak napływają bardzo skromnie pomimo, że piękny cel dobroczynnych zakonnic sam za sobą przemawiać powinien. Komu jednak dobro dzieci naszych leży na sercu, niechaj spieszy, chociażby z najdrobniejszym datkiem na szkołę, a oprócz wdzięczności czcigodnych zakonnic, zaskarbi sobie w dodatku nie małą przed Bogiem zasługę.

Ze stacji ratunkowej. Wczoraj o godzinie wpół do 4-tej nad ranem zgłosił się na stację Ferdynand Kulma, służący fijakierski Nr. 28, któremu koledzy zadali ciężką ranę na kości czołowej po stronie prawej 2 ctm. szeroką, $1\frac{1}{2}$ ctm. głęboką, dochodzącą do kości, oraz inne obrażenia na głowie i grzbiecie nosa. Pokaleczonego stacja opatrzyła. O wypadku tym uwiadomiono policję.

O godzinie 3 po południu wezwano pogotowie telefonem na ulicę Lubicz do domu p. Bartika, pilnikarza, gdzie zamieszkała u swego szwagra K. Marjanna J., lat 33 licząca, w zamiarze samobójczym rzuciła się z ganku 1-go piętra na bruk kamienny i doznała silnej kontuzji obok licznych pokaleczeń. Przywrócono ją do przytomności i przewieziono do szpitala św. Łazarza. — Powodem samobójstwa, jak podaje chora i co sąsiedzi potwierdzają, miało być złe obchodzenie się z nią szwagra, który przed wypadkiem bił ją po głowie.

Podrzucone dziecko. Dnia 26 lipca b. r. przybyła do wsi Radawa — nieznajoma dziewczyna, która tamże w polu porzuciła swoje dziecko i uciekła. Kierując się udzielonym rysopisem jedynie p. Bronisław Karcz, starszy inspektor policyjny, w dniu 30 lipca wyśledził i przytrzymał winowajczynię w osobie Katarzyny Solarz, lat 23 z Woli Batorskiej, która w dniu 13 lipca dziecko porodziła w szpitalu i jak twierdzi, z powodu braku utrzymania chciała się pozbyć ciężaru.

Za zbrodnię tę pociągnięto wyrodną matkę do odpowiedzialności sądowej.

Śmierć od pioruna. Podczas szalejącej burzy w Głogoszewie pod Myślenicami w dniu 28 lipca uderzył piorun we włościankę niewiadomego nazwiska, stojącą pod chatą i zabił ją na miejscu. Następnie wpadł piorun do wnętrza chaty, nie zrządzając jednak większej szkody.

Łąki i pastwiska w powiecie krakowskim i wielickim, po ostatnich ulewnych deszczach pokryły się piękną i bujną zielonią. Gospodarze są z tego wielce zadowoleni, gdyż rokują sobie obfity drugi pokos.

Skrzywienie kręgosłupa.

U młodzieży w wieku szkolnym zkrzywienie kręgosłupa (scoliosis) spotyka się daleko częściej u dziewcząt niż u chłopców. Wedle badań Eulenburga, stosunek ten wynosi 10.1. G. Jach wykazał na 100 obserwowanych indywiduów chłopców 13, dziewczyn zaś 87. Drachmanowi wypadł jeszcze gorszy stosunek — bo aż 95 na 7. Tak mały procent chłopców obdarzonych powyższą wadą tem się tłómaczy, że gdy po obowiązkowem ślęczeniu nad książką lub kajetem w niewygodnej lub niewłaściwej pozycji chłopiec zostanie wypuszczony na pauzę, prostuje on w tej chwili swoje pokurczone członki, biegając, gimnastykując się, grając w piłkę etc., gdy tymczasem dziewczęta w chwilach swobodnych używają zaledwie przechadzki w pozycji prostej, wyciągnięte jak struna. System wychowania dotychczas u nas praktykowany, nie pozwala biednemu dziewczęciu żadnego swobodniejszego ruchu: bystre oko madame'y w tej chwili dostrzeże niewczesne zapędy uczennicy, a ostra wymówka, lub zła nota ze sprawowania spotykają biedną żywą lalkę za chwilowe zapomnienie srogich prawideł konwenansu i regulaminu szkolnego. To też biedne dziewczynki płacą za to swem własnem zdrowiem: bladaczka podniesiona jedna lub druga łopatka, lub skręcony kręgosłup dostają się w udziale biednym ofiarom systemów pedagogiczno-wychowawczych. Bądźcie pewni, iż tak zwana kozak-dziewczyna“, która bawi się z chłopcami, gra z nimi w piłkę, nie rzadko i na dach wlezie, nigdy na scolosis chorować nie będzie. W ostatnich czasach angielscy wychowawcy doszli nareszcie do przekonania, że nie ławki, pulpity, stoły i oświetlenie choćby najracjonalniej urządzone, bronią od skrzywienia kręgosłupa, lecz przyczyny złego szukać należy w zbyt długiem i nieruchomem siedzeniu na ławie szkolnej. Aby to złe usunąć, urządzają się jaknajczęstsze pauzy wyłącznie poświęcone nie powtarzaniu następnej lekcyi, lecz zabawom, wymagającym jaknajwięcej ruchu — o ile możności na świeżem powietrzu. — System ten jest coraz więcej naśladowany w Europie, może w niedalekiej przyszłości zamiast pauz pięcio-minutowych, dzieci nasze będą miały pauzy 15-minutowe. W interesie zdrowia młodego pokolenia należy pragnąć, aby reforma ta jaknajrychlej u nas mogła nastąpić.

TELEGRAMY.

Dnia 1 Sierpnia.

Praga. Proces przeciw 54 robotnikom, którzy zostali zaaresztowani dnia 2 lipca b. r. za współudział w zakazanem zgromadzeniu, ukończył się po 3-dniowej rozprawie. 35 oskarżonych zostało skazanych na areszt 3-dniowy za uczestnictwo w zbiegowisku. Pozostali 19 zostali uwolnieni. Wszystkich oskarżonych wypuszczono na wolną stopę.

Paryż. Rada ministrów postanowiła przyjąć do wiadomości deklarację Syamu, który zgodził się na warunki postawione przez Francją w ultimatum z dnia 20 lipca b. r. Koszta wojenne ma Syam zapłacić w ciągu miesiąca.

Paryż. Według „Ajencji Hawas“ lejtnant Puy Ségur utonął wraz z 7 żołnierzami w Mekongu pod Khone porwany burzliwym nurtem rzeki.

Paryż. Prasa z entuzjamem wita zwycięstwo polityki Develle'a, jakoteż stwierdza porażkę Anglji w sprawie syamskiej.

Berlin. Cesarz Wilhelm przybędzie 15 września b. r. do Güns na manewry wojskowe. Po manewrach uda się cesarz do dóbr arcyksięcia Albrechta pod Nowym Sadem na polowanie. Nocować będzie cesarz podczas bytności swej u arcyksięcia, która potrwa cztery dni na statku Tow. Dunajowego.

Londyn. Według „Biura Reutera“ rewolucja objęła już 20 miast. Od 30 lipca powstańcy osiągnęli przewagę nad partją rządową. Ruch ogarnął całą republikę.

Londyn. Strejkuje 250 000 górników. Według groźnych zapowiedzi liczba strejkujących urośnie w połowie sierpnia do 340 000.

Właściciele kupalń na sesji odbytej w Newcastle, postanowili wejść w układy z komitetem strejkujących, przyczem jednakże odpowiedź na żądania robotników ma nastąpić za tydzień.

Sofia. Z 14000 uprawnionych do głosowania wyborców, oddało kartki zaledwie 3128. Cyfra ta, jak na stosunki bułgarskie, jest jednak jeszcze dość znaczną. Z pomiędzy kandydatów partji rządowej otrzymali: Stambułow 3110 głosów. Petkow 3107 gł., Velicz 3096 gł., Radosławow, Naczewicz i kandydaci opozycyjni otrzymali tylko nieliczne głosy.

Ogółem w kraju na 161 mandatów, kandydaci opozycyjni uzyskali ich zaledwie 9. Nie został wybrany ani jeden z przywódców opozycji, ani też żaden z byłych mistrów.

Przez cały ciąg wyborów zaszły tylko dwie, nic nie znaczące bójki.

Sofia. Bójki podczas wyborów zaszły tylko w Szumli i Czyrpanie.

Aleksandrja. Kedyw powrócił.

Buenos Ayres. Radykałowie powstali w prowincjach Buenos Ayres, Rosario i Santa Fé. Na całem terytorjum wre krwawa walka, prowadzona z zaciętością. Zachodzi obawa, iż rewolucja przeszczepi się także do prowincyj San Juan i Corrientes. Manifest podpisany nazwiskiem dra Alesy zapowiada, iż radykałowie dali hasło do buntu jedynie w celu przywrócenia narodowi swobód.

Przyjechali do Krakowa

dnia 1 Sierpnia.

Hotel pod Różą. H. Losiński z Warszawy. — M. Chmurkowska z Pinczowa. — J. i J. Michniewiczowie z Kielc.

Hotel Krakowski. A. Kilski z Poznańskiego. F. hr. Lasocka z Sierakowa.

Hotel Saski. M. Falkonstein z Paryża. — K. Miłkowska z Kijowa — X. Ig. Pilniakowski z Działoszyc. — X. L. Błoński z Słubuszowa. M. Karollowa z Kijowa.

Grand Hotel. J. Artwiński z Ostrowa. — Ks. A. Czartoryski z Poznania — B. Skórzewski z Chełma. — K. Lipski z Poznańskiego. — C. Giustrani z Warszawy. — R. Länger ze Lwowa. — Z. Polanowska ze Lwowa. — St. hr. Grabowski z Krosna.

Hotel Polski. J. Schweikort z Rossyi. — J. Daszyński z Lipienic. — L. Heller ze Lwowa.

Hotel Pollera. Dr. A. Czołowski ze Lwowa. — A. Markowski z Warszawy.

Hotel Europejski. A. Ryżowa z Lublina.

Hotel Narodowy. H. Gumińska z Myślenic.

Z rynków towarowych.

Wiedeń, dnia 31 lipca.

Produkta rolne Pszenica na jesień 8.05 do 8.17; na wiosnę 8.38 do 8.53; na lipiec —.— do —.— do —.—; kukurudza na lipiec 5.60 do 5.90; owies na wiosnę 6.70 do 6.76; rzepak na lipiec —.— do —.—; nowy rzepak 16 do 16.30; jęczmień —.— do —.—; słód —.— do —.—, spirytus 16.20 do 16.30.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Największy skład fortepianów, pianin i fisharmonij. J. Badziszewski i Spółka w Krakowie, ul. św. Anny l. 3. (Hotel Victoria). Sprzedaż, zamiana i wynajem. Przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct., Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.

Poszukuje się na wieś **KUCHARZA** którýby był zarazom ogrodnikiem. — Zgłoszenia „centralna piwnica win", Kraków, ulica Szewska l. 24. 287 2 3

POTRZEBNY PRAKTYKANT z średnią szkołą od lat 14 do składu sukna i kortów P. Cużydły w Krakowie, Sukiennice. 288 2 3

WÓZEK DZIECINNY na resorach w dobrym stanie tanio zaraz do sprzedania. — Wiadomość w Krakowie ul. Grodzka 29 III piętr. lewe drzwi od 10 rano do 4 popoł. 289 1 6

PROŚBA o POMOC! Do szlachetnych Serc udaje się rodzina liczna a godna politowania, matka leżąca słaba od dłuższego czasu, a dziatwa ginie w nędzy i głodzie, upraszając o względy w podaniu pomocy. Elżbieta Skórska ul. Ptasia l. 63 w Przemyślu. 290 1 8

PRAKTYKANT potrzebny jest do Zakładu fotograficznego W. Nawojewskiego ul. Lubicz w Krakowie.

SUBJEKT uzdolniony w handlu Galanteryjami poszukuje zaraz posady. — Zgłoszenia Bazar krajowy.

W dniu 29 lipca r. b. **zabłąkał się** na Zwierzyńcu PIES rasy neufundlandzkiej cały czarny, z szeroką obróżą przy której była marka wiedeńska Nr. 33739. Znalazca raczy go odprowadzić do Hotelu Kleina Nr. 13, **za nagrodą.**

DOM MUROWANY o 5-ciu obszernych ubikacjach z piwnicami i ogródkiem kwiatowym, bardzo starannie i z dobrego materjału budowany, cynkiem kryty, z powodu zmian familijnych jest z wolnej ręki do sprzedania.

Zgłoszenia przyjmuje I. Gawiński w drukarni p. Korneckiego (ul. św. Jana), lub w Dębnikach Nr. 105 obok willi Madagaskar.

Do Składu Papieru, Towarów galanteryjnych itp.

RUDOLFA HERLICZKI

w Krakowie,

potrzebny jest

Praktykant zamiejscowy

z ukończoną 2 lub 3 kl. gimnaz.

Gorsety damskie

oryginalne francuskie i wiedeńskie, **znane z dobroci,** poleca w wielkim wyborze

MAGAZYN STROJÓW DAMSKICH

MARJI PRAUSS

w Krakowie, ul. św. Anny L. 3.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie. 431 18 50

Z dniem 25 Sierpnia b. r. otwieram

W KRAKOWIE

Zakład wychowawczy

dla chłopców.

Do Zakładu przyjmować będę uczniów uczęszczających do szkół publicznych, jako też uczących się prywatnie.

Odwołując się na jak najchlubniejsze rekomendacje pierwszorzędnych Domów Magnackich i Obywatelskich w kraju, w których dotąd lat kilkanaście synów kształciłem i wychowywałem — proszę o wczesne porozumienie się ze mną listownie do **20 Sierpnia w Bursztynie** (pałac J. O. Księstwa Jabłonowskich), po 20 zaś Sierpnia wszelkich informacyj udzielę

w hotelu Pollera

Kraków, ulica Szpitalna.

Ludwik Glatman (Ludomir)
w Bursztynie.

668 2 6

Dom do sprzedania.

Nowo wybudowany dom w Podgórzu, w mieście, o 11-tu dużych pokojach, z dużym ogrodem i piwnicami jest do sprzedania za bajeczną cenę. Na hipotece może zostać jakakolwiek kwota; również nastąpić może zamiana onej realności na parcelę budowlaną w Krakowie. Wiadomość **w Krakowie, ul. Stradom Nr. 18. Dietlowska l. 44. II piętro w biurze materyałów budowlanych.** 602 9 20

Skład towarów żelaznych i norymberskich

pod firmą 429 8 10

EMANUEL TILLES

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej l. 36 (we własnym domu).

Poleca swoje zapasy towarów jako to:
noże, widelce, łyżki z różnego metalu, scyzoryki, korkociągi, nożyczki i brzytwy. Wagi balansowe, kuchenne i decymalne. Przyrządy i naczynia kuchenne, żelazne i blaszane emaljowane. Samowary tulskie, tace, ceraty. Narzędzia rzemieślnicze, zamki, kłódki, okucia itp. Główny skład kas ogniotrwałych. Piece żelazne, tace przed piec, łóżka, umywalnie i wieszadła. Ceny najumiarkowańsze i stałe.

MAJĄTEK ZIEMSKI

500 mórg obszaru, z tego 320 m. ziemi ornej i łąk, w przepysznej glebie, 180 m. młodego lasu — z doskonałemi budynkami i obszernym domem mieszkalnym, w jak najlepszym stanie wśród ogrodu, położony tuż przy szosie $2^1/_2$ mili od stacyi kolei,

jest z powodu interesów familijnych na bardzo dogodnych warunkach natychmiast do sprzedania.

Wiadomość w magazynie Wp. Iwanickiego,

Kraków, rynek 25.

700 1—12


Odznaczony medalem państwowym c. k. Ministerstwa handlu za okna kościelne na wystawie w Przemyślu 1872 r. i Medalem srebrnym na wystawie krajowej w Krakowie 1882 roku



PIERWSZY KRAJOWY

ZAKŁAD SZKLARSKI

w Krakowie,

założony w Krakowie 1864 r.

TEODORA ZAJDZIKOWSKIEGO

przy ulicy św. Jana Nr 17, na parterze.

Poleca Szan. P. T. Publiczności swój **zakład artystyczno szklarski okien kościelnych,** z których to robót posiada chlubne świadectwa z 28 lat.

Podejmuje się robót szklarskich jako to:

Okien kościelnych ze szkła czystego, kolorowego i katedralnego, oraz na żądanie malowania w deseń na szkle (witraże). Przerabia staroświeckie witraże. Podejmuje się oszklenia pojedynczych okien i większych budowli. Dostarcza wszelkiego rodzaju szyb lustrowych i zwierciadeł z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych. Ubiera żerandole i dostarcza do tychże wszelkich przyborów. Oprawia obrazy i t. p., jak również przyjmuje wszystkie roboty w zakres szklarstwa wchodzące.

oraz Zastępca słynnej Firmy w Europie Neuhauser Dra Jele i S-ki w Insbrucku

t. j. huty szkła katedralnego i tyrolskiego, malowania na szkle, jako znanych fabrykantów robót okien kościelnych i t. d. 37 1 12



RESTAURACYA

TURLIŃSKIEGO

w Krakowie

w hotelu „pod Różą".

Obiad za 1 złr.

Środa dnia 2 Sierpnia

Zupy: Zupa Pot-au-feu. Rosół z grysikiem. Szampionowa.

Przystawki: Szynka cielęca z puré. Paszteciki francuskie. Pain de gibier. Sztuka mięsa, sos cebulow.

Potrawy: Polędwica garnirowana. Kurczę z sałatą. Barania z fasolką. Wołowa z grzybkami. Zrazy z buraczkami.

Leguminy: Jabłka w cieście francusk. Poziomki. Pirożki leniwe.

Znaczną partję wina włoskiego

„BARLETTA"

czerwonego i białego,

wprost od producenta, otrzymał

HANDEL 726 1 6

A. HAWEŁKI

i sprzedaje takowe

detalicznie i hurtownie.

Ważne na sezon wiosenny i letni!



TANIE CENY.

Bracia M. Iscowitsch

posiadacze kilku medali i składów we wszystkich stolicach w Europie.

Główny skład dla Galicji:

Rynek gł. Nr. 12. W KRAKOWIE **Rynek gł. Nr. 12.**

Nowy i największy

Zakład ubiorów

polecają Szanownej Publiczności

ubiory własnego wyrobu dla mężczyzn, chłopców i dzieci z poręczonych dobrych materyj i najmodniejszego kroju po zadziwiająco tanich cenach.

Zamówienia według miary będą punktualnie wykonane, a nieodpowiedni towar będzie napowrót przyjęty.

Bracia M. Iscowitsch.

Centralny skład w Wiedniu I, IX Garelligasse 4.

Główny skład dla Rumunji w Bukareszcie „Chevalier de mode" Strada Covaci Nr. 2 u. 9, „Bazar de Roumanie" Strada Solari Nr. 7. — **Składy w kilku głównych miastach itd. — Główny skład dla Serbji w Belgradzie** „Palais Royal" Fürst Michael Strasse Nr. 6, „Bazar de France". **Składy tylko w Kragujevatz. i Pożarevatz. Eksport do wszystkich krajów.** 601 4—24

NAJWIĘKSZY WYBÓR.

OGŁOSZENIE.

Stosując się do życzeń, nadchodzących od wielu delegatów i lokalnych komitetów Wystawy, przydłuża podpisana Dyrekcja termin zgłaszania przedmiotów na powszechną Wystawę krajową we Lwowie r. 1894 **do dnia 1 października 1893.**

Wystawcom, którzy się po ten dzień nie zgłoszą, nie może Dyrekcja zapewnić przyjęcia przedmiotów na Wystawę i uzyskania miejsca w żądanym przez nich rozmiarze.

Lów dnia 28 lipca 1893.

Sekretarz jeneralny: **J. Starkel.** 720 1 2 Dyrektor Wystawy: **Marchwicki.**

Magazyn obuwia

Marji Derdzikowskiej

pod kierownictwem

BRONISŁ. DOBRZAŃSKIEGO

W KRAKOWIE

ul. św. Jana l. 4 (drugi dom od A—B),

poleca

obuwie męskie od 3—50 złr., obuwie damskie od 3—25 złr.

Zamówienia wykonywa punktualnie z najlepszego materjału i w najkrótszym czasie.

Magazyn obficie zaopatrzony w gotowe obuwie. 439 17 ?

Ceny zniżone o 15%.

TOWARZYSTWO POWROŹNICZE

W RADYMNIE.

Stowarzyszenie zarejestrowane z poręką ograniczoną i subwencjonowane przez Wysoki Wydział krajowy we Lwowie, poleca swoje

WY OBY POWROŹNICZE i SIECIARSKIE

tudzież

pasy do maszyn, liny kafarowe i promowe, gurty do wybijania wózków, chodniki na korytarze i t. p.

Wszelkie wyroby ozdobne, jako to: **nakrycia salonowe** na stół, **firanki** do okien, **Siatki** do łóżek dziecinnych, **torebki myśliwskie, hamaki, sieci** do polowania, **sieci** na konie od much i śniegu itd. wykonywane bywają starannie na osobne zamówienie.

Towarzystwo posiada swe składy komisowe:
we Lwowie Centralny Bazar krajowy, **w Przemyślu** Bazar im. Zyblikiewicza, **w Stanisławowie** Bazar powiatowego towarzystwa handlowego, **w Łańcucie** Towarzystwo produkcyjne i handlowe, **w Dębicy** Towarzystwo handlowe.

Cenniki gratis i franco.

127 1 6 Dyrekcja: *Ks. Leon Pastor, Marceli Swiechoski.*

DOM PARTEROWY

z ogródkiem i werandą, ze ślicznym widokiem, nad Wisłą, naprzeciw Wawelu położony, składający się z 6 pokoi, piwnic, kuników, drewutni etc. zaraz do sprzedania.

Wiadomość w sklepie Wgo Iwanickiego, Kraków, Rynek 25. 687 2 12

C. k. uprzyw.

Pierwsza styryjsko-polska

FABRYKA MARMORYTU

w Krakowie, Zwierzyniec L. 40.

509 13 104

wyrabia

dachówki, posadzki, schody, pomniki,

oraz **płyty do stołów, konsoli, luster, kominków, stelików nocnych, umywalni,** również i do **wykładania ścian, sufitów itp. kominki, parapety** do okien, **profile, postumenty do zegarów, kapitele, filary** itp. przedmioty w zakres kamieniarstwa wchodzące.

Pod względem **kolorów, twardości i połysku** w zupełności naśladujące wszelki naturalny **marmur, porfir, jaspis, granit, onyx, malachit, lapis lauzuli** i t. p.

po cenach nieporównanie tańszych od prawdziwych kamieni.

Komisowy skład flaszek w Krakowie utrzymuje fabryka szkła w Gracu i poleca flaszki do wina, piwa, cognacu, rumu, wódek, likierów, wód mineralnych i t. d. po nader konkurencyjnych cenach. Łaskawe zlecenia przyjmuje generalny zastępca p. Józef TRAMER w Krakowie, ul. Grodzka l. 63 i Florjańska l. 4.

RUDOLF HERLICZKA, Kraków, Plac Marjacki l. 1, „pod Murzynami" C. k. skład specjalnych tytoni i cygar.

Poleca **ramy do obrazów, papier listowy w kasetach** w najnowszym guście, **perfumy,** mydła o różnych zapachach, po bardzo niskich cenach, **szczotki, szczoteczki do zębów, grzebienie, ramki z drzewa i metalu, wyroby japońskie,** jako też **wyroby skórkowe** na nową monetę. Dla J. M. W. Księży poleca **obrabki koronkowe francuskie** z pierwszorzędnych fabryk **po cenach fabrycznych.**

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. ran. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**